

Dorota Gaj

MUSZYŃSKIE ŁAZIENKI ZA POPRADEM

Jest taka Muszyna, której nikt nie pamięta, do której nie można już przyjechać. Zatrzymany czas zamknięty został w świecie starej fotografii. Ożywa dopiero wtedy, gdy ktoś weźmie do ręki album, otworzy i spojrzy, nawet nie bardzo wnikliwie, na napisaną pod fotografią datę: *Muszyna 1938 r.* Czasem wiosną, gdy - jak co roku - w domu robi się porządki, przerzuci się szybko album, spojrzy na zdjęcia zamkniętej w dawnej krainie baśni Muszyny, gdzie czas biegnie dalej swoim rytmem, i odłoży z powrotem na stertkę... Niech leży tam do następnego sprzątanía. A na fotografii nadal gra muzyka w muszyńskiej muszli koncertowej, a kobiety w strojach krakowskich, jak przed siedemdziesięciu laty, wciąż podają kuracjom szklaneczki z wodą mineralną uśmiechnięte tak samo od tyłu lat...

Muszyna od dawna słynęła z naturalnych źródeł wód mineralnych, które opisywane były już w XV wieku przez znamienitego polskiego kronikarza, Jana Długosza. Sława ta rozchodziła się po świecie, jednakże, poza chlubą i popularnością, nic miastu nie przynosiła. Dopiero w latach dwudziestych XVIII wieku źródła muszyńskie zostały, po raz pierwszy, opisane przez księdza-Gabriela Rzączyńskiego. Praca księdza Rzączyńskiego zawierała nie tylko szczegółową wiedzę na temat samych źródeł, ale i przede wszystkim istotne informacje, dotyczące właściwości zdrowotnych muszyńskich wód. Kolejnych opisów podjęli się: w roku 1849 - lwowski chemik i aptekarz, Teodor Toro-siewicz, a w roku 1857 - profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Ludwik Zejsner.

W latach dziewięćdziesiątych XVIII wieku częstym gościem Krynicy i jej okolic był Franz Stix von Saunbergen - komisarz cyrkułu sądeckiego. Podczas wizyt w Krynicy zaintrygowały go jej zasobność w wodę mineralną i potencjał leczniczy. Dwa, obserwowane przez Saunbergena, źródła wody, znajdujące się w niewielkiej odległości od siebie, były z ogromną siłą i posiadały mocno kwaśny odczyn oraz duże nasycenie dwutlenkiem węgla. Komisarz kazał zbadać całe okolice potoku Kryniczanka. Ekspertyza, otrzymana od profesora Baltazara Hacqueta, utwierdziła go w woli nabycia łąki, na której znajdowały się oba źródła. W roku 1793 kupił ją od Łemków, jednak już w cztery lata później został komisarzem cyrkułu w Białej, więc łąkę ze źródłami sprzedał zarządowi kameralnemu dóbr muszyńskich, który oddał administrowanie nimi rządcy Prefektury w Muszynie - Józefowi Lulla. Muszyna szybko utraciła władzę nad źródłami krynickimi, sama jednak nie inwestowała w budowę odwiertów: Szczawy muszyńskie były używane jedynie przez mieszkańców miasta do picia i leczenia dolegliwości przewodu pokarmowego.

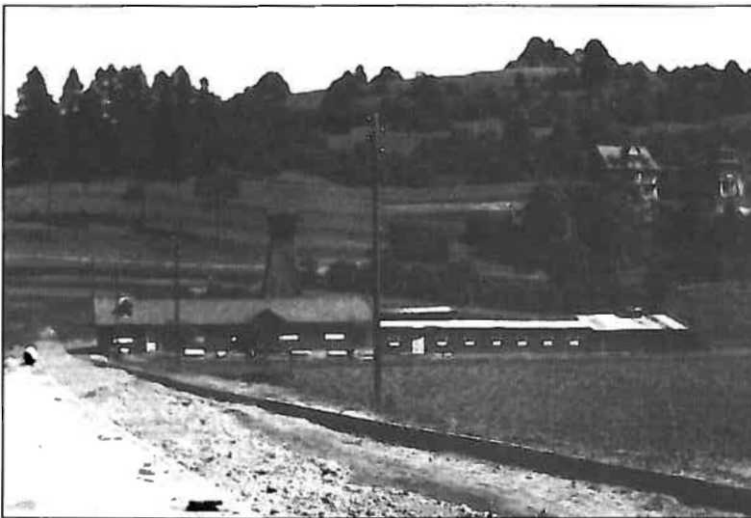
23 marca 1922 roku ustawa zdrojowa potwierdziła status uzdrowiskowy pobliskich miast - Krynicy i Żegiestowa. Muszyna jednak, mimo że słynęła ze szczaw o właściwościach leczniczych, nie została objęta ustawą, ze względu na brak lazienek

mineralnych. Jednakże zaczęła rozwijać się jako letnisko i pod koniec lat dwudziestych ubiegłego wieku posiadała już bogatą bazę gastronomiczną oraz noclegową, składającą się z blisko 270 pokoi.

Mimo ogromnego oporu władz Krynicy, w latach dwudziestych powstał w Muszynie odwiert „Antoni”, a w siedem lat później - odwiert „Wanda”. Oba miały powyżej stu metrów głębokości: „Antoni” - 110 m (według innych źródeł - 180 m), „Wanda” - 146 m. Położone były one jednak na granicy Muszyny, zgodnie z żądaniami władz pobliskiego uzdrowiska, jak najdalej od odwiertów krynickich. Muszyńskie źródła nosiły imiona: ówczesnego burmistrza, Antoniego Jurczaka, który położył wielkie zasługi w torowaniu Muszynie drogi do zdobycia rangi uzdrowiska oraz dla rozwoju gospodarki i turystyki w mieście („Antoni”), a także żony cenionego muszyńskiego lekarza, dra Seweryna Mściwujewskiego („Wanda”).

W ciągu zaledwie paru lat Muszyna własnymi siłami przekształciła się w letnisko, posiadające już własne odwierty. Znakomicie sprawdzała się jako tzw. „stacja klimatyczna”. Dawna ustawa zdrojowa została znowelizowana w 1928 roku, a burmistrz podjął starania o budowę łaźni mineralnych, co umożliwiłoby przyjęcie Muszyny w poczet polskich uzdrowisk. Muszyńskie plany interpretowane były jednak nadal jako chęć konkurowania i odbierania popularności uzdrowisku krynickiemu. Kilkakrotnie w obronie spraw Muszyny wyjeżdżała do stolicy delegacja, w której skład wchodził ówczesny burmistrz - Antoni Jurczak i znakomity lekarz muszyński - dr Seweryn Mściwujewski. Burmistrz prowadził wtedy rozmowy dotyczące nadania Muszynie statusu uzdrowiska.

Efektorem długotrwałych pertraktacji z władzami sąsiadujących uzdrowisk było uzyskanie zgody na budowę w Muszynie czterokabinowych łaźni drewnianych. Zostały one postawione na próbie przy odwiercie „Antoni” za Popradem. Dzięki temu Muszyna została w roku 1930 przyjęta do Związku Uzdrowisk Polskich. Od tej pory figurowała w oficjalnych informatorach uzdrowiskowych, a kasę miasta zasilał podatek pobierany od kuracjuszy, zwany „taksą klimatyczną”.



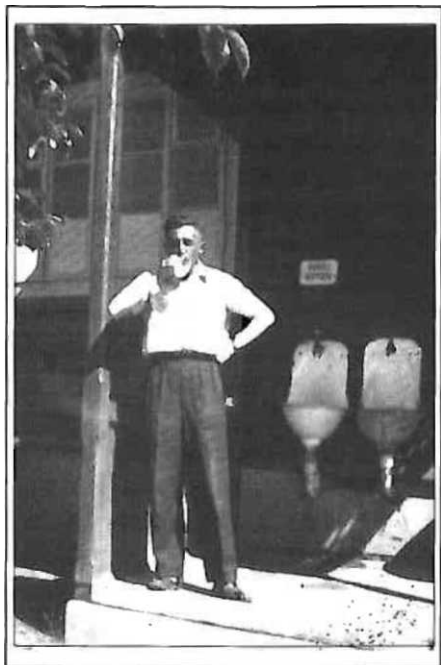
Łazienki mineralne za Popradem - lata 30.

Ostatecznie drewniane łaźienki osiągnęły, przed 1938 rokiem, rozmiar dwudziestu czterech kabin, służących do kąpiei mineralnych, borowinowych i irygacji. Przed zabudowaniami, na świeżym powietrzu, znajdowała się pijalnia z kotłami do ogrzania wody mineralnej. Dodatkową atrakcją ówczesnych łaźienek były, nawiązujące do regionalnych tradycji, stroje krakowskie, w które ubrane były pracownice pijalni, podające kuracjom wodę. Cały kompleks drewnianych łaźienek cechował podobno niesamowity nastrój tradycji i spokoju.

Klimat dawnych łaźienek i ich urok możemy poznać przenosząc się w świat fotografii, fragmentów kronik i pamiętników, udostępnionych nam przez panią Zofię Wnęk (z domu Kobiela). Pani Zofia opisuje wnętrze pijalni oraz całą ciekawą trasę prowadzącą do łaźienek. *Mój ojciec, Władysław Kobiela, był dyplomowanym maszynistą maszyn parowych i obsługiwał maszynę parową w Łazienkach za Popradem. Razem z nim pracował pan Kazimierz Jacenik. Dzięki ich pracy „letnicy - goście” jak wówczas nazywano kuracjuszy, mogli korzystać z kąpiei mineralnych i borowinowych. W Muszynie, w miesiącach letnich, przebywało około 10 tysięcy letników i żeby wszystkich zaspokoić, Łazienki były czynne od godziny 6-tej rano do 8-mej wieczorem*. Muszyna miała swoich wielbicieli, którzy stale tu przyjeżdżali na kurację z Krakowa, z Wilna, ze Lwowa i innych miast - wspomina pani Zofia. Muszyna była wówczas bardzo cenionym i popularnym uzdrowiskiem. Goście przyjeżdżali do niej z terenów ówczesnej Polski i spoza jej granic. Miasto przyciągało kuracjuszy zarówno wodą obfitującą w wiele składników mineralnych, jak i atrakcyjną ofertą rozrywek dla turystów i ciekawą trasą spacerową, prowadzącą deptakiem do łaźienek mineralnych za Popradem.*

Pani Zofia opisuje również w swoich wspomnieniach drogę do łaźienek z domu państwa Kobielów, znajdującego się w okolicach dworca kolejowego. *Codziennie chodziłam razem z mamą, z obiadem, do ojca. Wychodziłyśmy z domu i, idąc niedaleko willi „Wanda”, kierowałyśmy się na most nad Popradem. Dalej z mostu szłyśmy chodnikiem, obok którego biegła polna droga, którą jeździły dorożki, a za nimi unosił się kurz. Plażę nad Popradem stanowił zielony trawnik, równy i czysty - tego już dopilnowali pracownicy burmistrza Antoniego Jurczaka, który według opowieści moich rodziców, codziennie, wczesnie rano, kontrolował różne części miasta. Na plaży opalali się goście na leżakach, kocach i w koszach. Tak, tak, były też kosze wiklinowe, jak nad morzem, i drewniany budynek przebieralni. Między kuracjuszami krążyli młodzi chłopcy w białych bluzkach i czapczkach, nosząc na tacach wspaniałe ciastka: serniczki, ptysie i kremówki. Sprzedawcy nosili też zieloną lemoniadę i pomarańczową oranżadę. Ludzi opalających się było mnóstwo. Koło mostu leżeli na trawie górale i sprzedawali swoje rzeźbione wyroby - pamiątki. Koło ogrodu państwa Zajegów był kiosk — drewniany, duży, pomalowany na żółto-seledynowo. Jako dziecko byłam tym zainteresowana, bo to był kiosk ze słodyczami — ciastka, czekolady, cukierki, w takich pochylonych słojach - ach, jaki tam był cudowny zapach...*

Szłyśmy dalej, po lewej stronie uprawne pola, rosnące zboże, a w nich maki, chabry i kąkole. Dochodzimy do placu, gdzie była muszla koncertowa, a od niej w dwie strony rozchodziły się boczne skrzydła pawilonów. Muszlę i pawilony zbudowano z desek,

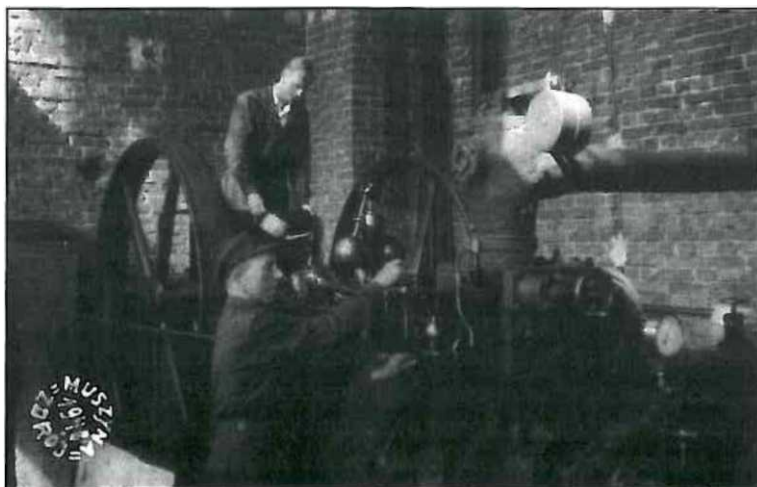


Ojciec autorki pamiętników
Władysław Kobiela
przy zdroju „Antoni”

a górą były tylko drewniane kratki - takie jak w altankach. W pawilonach stały ławki, również białe, i tam słuchano koncertów w czasie deszczu lub upałów. Można też było się tam schronić podczas nagłej, letniej burzy. Między pawilonami było dużo białych ławek, ułożonych półkolem, na środku było podium do tańca, a wokół niego rabatki z kwiatami i dróżki prowadzące do pawilonu. Niejednokrotnie przebywałam tam z moją mamą. Wiele razy widziałam tańczące pary - goście bawili się przed południem i po południu. Pamiętam panie w pięknych, kolorowych sukniach do kostek, noszące letnie kapelusze i przeciwsłoneczne parasolki.

Dalej po drodze mijamy gospodarstwo państwa Hopejów, a to połowa trasy. Po prawej stronie chodnika, za drogą - zielona plaża, a na niej opalający się ludzie; niektórzy kapali się w Popradzie, który był wtedy dużą, naprawdę czystą rzeką. Z lewej strony chodnika znowu pola. Wreszcie zakręt - już blisko Łazienki. Jest znowu kiosk ze słodyczami, ten pomalowany na popielato. Wreszcie Łazienki.

Opis zapopradzkich łaźni, dokonany przez panią Zofię, może stanowić jedno ze źródeł informacji o ich dawnym wyglądzie. Pozwólmy więc zaprosić się na spacer do pijalni wód za Popradem: *Przed budynkiem Łazienek znajdowały się rabatki pełne kwiatów i ławki, na których siedzieli letnicy przed i po kąpielach. Dziewczęta w strojach*



W kotłowni muszyńskich łaźni - Władysław Kobiela i Kazimierz Jacenik

krakowskich podawały wodę mineralną do picia. Wchodzimy z mamą do wąskiego korytarzyka, oddzielającego część Łazienek mineralnych od borowinowych. Przechodzimy do kotłowni, gdzie czekał na obiad ojciec. Drzwi są otwarte, ojciec ze swoim kolegą, jedząc obiad, rozmawiają, mama popija wodę mineralną, a ja się nudzę, więc maszeruję po drewnianym pomoście do budynku, gdzie przygotowywano borowinę do kąpieli. Patrzę, jak wanny pełne borowiny wjeżdżają do kabin i zaraz panie kąpielowe zamykają drzwi. Już niedługo wyruszymy w drogę powrotną.

Woda mineralna z Muszyny obfitowała w wapń, żelazo, magnez i potas (w sumie około 1700-8000 miligramów na litr), oraz dwutlenek węgla (od 2000 do 3000 miligramów), a więc były to szczyawy o bardzo wysokim stężeniu. Liczba kuracjuszy i letników, przyjeżdżających do Muszyny w celach leczniczych, stale rosła. W 1938 roku liczba gości (około 9-10 tysięcy) trzykrotnie przewyższała liczbę mieszkańców. Letnicy mieszkający w Muszynie często bawili w Krynicy, przyciągającej ich licznymi rozrywkami, którymi nie dysponowała skromniejsza Muszyna. Krynica, wciśnięta w wąską dolinę, nie mogłaby sama pomieścić tak dużej liczby przyjezdnych, korzystała więc z muszyńskiej bazy noclegowej. Zyski z pobytu kuracjuszy zasilaly zarówno budżet Muszyny, jak i Krynicy. Taka sytuacja doprowadziła do zażegnania dawnego sporu między tymi uzdrowiskami, kierując ich wzajemne stosunki raczej na linię współpracy niż konkurencji. Poprawa kontaktów między obydwoma miastami otworzyła muszyńskim władzom drogę do wybudowania nowych odwiertów oraz pierwszych murowanych łazienek. Budowy, w centrum Muszyny, dwóch nowych odwiertów („Piotr” i „Milusia”) z piętrowymi, murowanymi łazienkami, podjął się inżynier Józef Krów-czyński. Otwarcie jego łazienek miało miejsce u progu sezonu 1938. Nowe łazienki wyposażone były w ponad dwadzieścia kabin do kąpieli mineralnych, dwie do borowinowych oraz w tak zwane bicze wodne.

Po II wojnie światowej, która całkowicie zahamowała rozwój uzdrowiska, nowe władze, uzależnione od żądań radzieckiego sojusznika, postanowiły przekształcić gminę Muszyna w tzw. „dużą wieś” z wieloma kolchozami. Pozostałe po wojnie elementy łazienek, w tym ostatnie cztery wanny, wywieziono do Żegiestowa. Uzdrowiska nie były zgodne z „myślą” nowego ustroju. Muszyna nie została jednak całkowicie odcięta od ruchu turystycznego. Przekształcono ją na miejsce organizowania młodzieżowych kolonii letnich. Miasto - pełne dzieci w wieku szkolnym - „ożywało”, ale i ubożało, ponieważ kolonie nie płaciły już do skarbu miasta tzw. „taksy kuracyjnej”. Uzdrowiska, takie jak Muszyna i Krynica (przed wojną przynoszące zyski około 10 milionów złotych), teraz przynosiły straty i państwo musiało dopłacać do ich utrzymania.

W latach 1945 - 1951 było w Muszynie aż siedmiu burmistrzów. Ten okres był jednak pewnego rodzaju powrotem do dawnych muszyńskich tradycji. Od 1946 roku zaczęto urządzać niedzielne festyny za Popradem. Muszyna znów stawała się miastem pełnym atrakcji. Dla dorosłych oferowała tańce, bufet, możliwość opalania się i pływania, dla dzieci sok, barwne lizaki, gry i konkursy (np. zawody biegowe lub tzw. „wędkę szczęścia”), zabawy w płytszej wodzie Popradu lub w piaskownicy.

Muszyny nie ominął też tzw. „plan sześcioletni” nowych władz. Znow zwrócono uwagę na lecznicze właściwości jej wód mineralnych. Miasto zaczęło się na nowo rozwijać jako uzdrowisko i teren atrakcyjny turystycznie. Otworzono zakład butelkowania wody mineralnej. Sprawy uzdrowiskowe ponownie zyskały na znaczeniu. Powołano Komisję Uzdrowiskową, która wspólnie z prezydium Rad Narodowych sprawowała opiekę nad polskimi uzdrowiskami. Komisja nawiązała kontakty z poznańskim Instytutem Balneologii oraz z władzami i pracownikami poznańskich, krakowskich, a nawet gdańskich instytutów naukowych. Ich opinie stworzyły wielkie perspektywy dla nowosądeckich uzdrowisk, zwłaszcza dla Muszyny, której wszystkie wody mineralne zostały bardzo wysoko ocenione. Zaliczono je do wód wodorowęglanowych z przewagą wapnia, w innych magnezu lub też sodu. Źłóża wód mineralnych zostały, nakazem władzy, objęte ochroną sanitarną, jako górnictwem. Muszyna posiadała też 14 źródeł powierzchniowej wody mineralnej, o dużej żywotności. Bez większego trudu i nakładu kosztów ujęto bardzo opłacalne w swej eksploatacji źródła, takie jak „Maria”, „Pańczaka”, „Wapienne”, „Graniczne” czy „Urbanika”. Miejska Rada Narodowa wykupiła za 1300 tysięcy złotych łaźienki znajdujące się w centrum miasta i przystosowała je do całorocznej pracy. Pierwszy, drewniany budynek łaźienek, znajdujący się za Popradem MRN przejęła od urzędującej tam dotychczas szkoły rzemiosł. Stworzono w nim łaźienki działające przez cały sezon letni. Wszystkie przedwojenne odwierty zostały uporządkowane i otwarte do użytku.

Wzrosło znaczenie, a co za tym idzie, i ilość kąpiei mineralnych. Dane z 1958 roku podają, że w obu budynkach łaźienek odbyły się 5 472 kąpiele. Zaś dokumenty z roku 1963 świadczą o niemal dwukrotnym wzroście ilości zażywanych kąpiei - do liczby 10 391. Przy takim wzmocnieniu pozycji Muszyny i okolicznych miejscowości - jako uzdrowisk - wzrosła też baza noclegowa. Dzięki inwestycjom największych zakładów przemysłowych w ówczesnej Polsce, takich jak fabryka samochodów ciężarowych w Starachowicach, czy na Żeraniu, zaczęły działać nowe, bądź przystosowane do nowych okoliczności i potrzeb ośrodki leczniczo-wypoczynkowe, m.in. „Uroczce”, „Żerań”, „Mimoza”, „Ursus”, „Opolanka”, „Helin”, „Aleksandrówka” i „Bukowianka”.

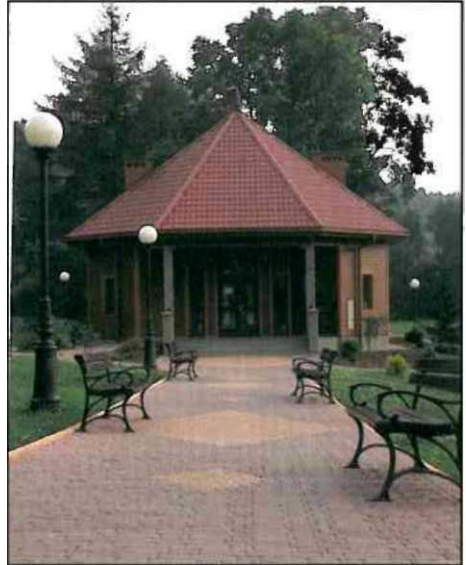
Po wnikliwych badaniach okolic odwiertów „Antoni” i „Wanda” okazało się, że istnieje możliwość wydajnego eksploataowania innych odwiertów. I tak powstałe odwierty „P-1” i „P-2” umożliwiły wybudowanie nowego zakładu butelkowania wody stołowej, gdyż odwiert „P-2” charakteryzował się ogromną wydajnością stężonej wody mineralnej, tj. 15 m³/h. W tym czasie zaczęto też intensywniej eksploatować łaźienki, znajdujące się w centrum uzdrowiska. Okazało się, że dla obecnych potrzeb nie jest konieczne utrzymywanie dwóch budynków łaźienek. Pozostawiono więc zabudowania murowane, rozebrano zaś drewniane łaźienki na Zapopradziu. Na miejscu atrakcyjnego niegdyś otoczenia odwiertu „Antoni” postawiono murowaną ścianę z kranikami, z których pod ciśnieniem wypływała silnie stężona woda mineralna.

Zdźrój „Antoni” przez wiele lat podupadał. Służył wprawdzie nadal, jako jedno z wielu źródełek, do czerpania wody przez kuracjuszy i mieszkańców Muszyny, trudno było jednak doszukać się oznak dawnej sławy i atrakcyjności tego miejsca. Było wciąż

celem letnich spacerów, ale źródło - narażone na wszelkie akty wandalizmu, niestrzeżone i zaniedbane - „posmutniało”. Nie dodawała mu uroku wyłożona szarymi kamieniami ściana, ze śladami rdzawego, żelazistego nalotu, a także mało estetyczne graffiti obok zardzewiałego kranu i skromnej tabliczki z napisem „Antoni”.

Do źródła prowadził deptak, a raczej chodnik, wzdłuż żywopłotu i asfaltowej drogi. Można było do niego też dojść wałem, jednak trasa ta już w niczym nie przypominała opisywanej przez panią Zofię Wnęk. Główna baza uzdrowskowa znalazła się w okolicach większych ośrodków wczasowych, w centrum miasta i na Złockiem. Miejsce dawnej tzw. „muszli muzyki” zastąpiono rozległym placem zabaw dla dzieci. Zainteresowanie kuracjuszy tym rejonem miasta spadło. Sytuacja ta trwała aż do roku 2001, kiedy to krynicki inwestor, Spółdzielnia Pracy Przemysłu Spożywczego „Postęp”, przystąpił do budowy na terenie dawnego źródła „Antoni”, nowego, eleganckiego budynku. Jego otwarcie nastąpiło w maju 2002 roku.

Do małego, stylowego domku pijalni prowadzi dziś chodniczek z kolorowej kostki brukowej. Trawa wokół jest starannie przystrzyżona, rosną małe iglaczki i płożące rośliny. I znów, jak dawniej, kuracjusze mogą usiąść spokojnie na ławkach, popijając wodę mineralną i podziwiając piękny, muszyński krajobraz. A wewnątrz pijalni uśmiechnięte dziewczęta podają szklanki z wodą. Od ich poprzedniczek sprzed kilkudziesięciu lat różni



Nowa pijalnia na Zapopradziu
(wszystkie fotografie ze zbiorów autorki)

je tylko to, że iné; są już ubrane w krakowski strój regionalny, a w firmowe koszulki reklamujące „Muszyniankę”.

Dwóch ostatnich etapów „z życia” muszyńskiego źródła „Antoni” sama byłam świadkiem. Nieraz wybierałam się tam na spacer z rodziną. Najbardziej utkwiły mi w pamięci te, które odbywałam z babcią Zofią Wnęk, autorką cytowanych powyżej fragmentów pamiętnika, i dziadkiem Janem Wnękiem. Najnowsza historia Muszyny dotyczy osobiście nas i naszych wspomnień, dlatego jest nam tak bliska. Uważam jednak, że czasem warto sięgnąć do starego albumu, czy *Almanachu*, i przenieść się wraz z autorami esejów w świat starej fotografii, by choć na chwilę zatrzymać czas i zdobyć świadomość historii tego, co nas otacza, co jest nam przecież tak drogie...

Bibliografia:

1. Franciszek (Frank) Kmiotowicz, *Muszyna*, Muszyna 1996.
2. Zofia Wnęk, *Kronika rodzinna*, Muszyna 2001.
3. Stanisław Heilman, Jerzy Krzyś, *Narodziny muszyńskiego uzdrowiska*, Almanach Muszyny 2001.
4. *Nowa Encyklopedia Powszechna PWN*, tom 4, PWN, Warszawa 1996.

* W pełni sezonu łazienki otwarte były nawet do 22.00 (przyp. red.)